



Nr. 11. *Z dnia 6-go września 1903 r.*

CZTERY DNI W TATRACH

(FRAGMENT Z WYCIECZKI)

NAPISAŁ BRONISŁAW ROMANISZYN.

(Ciąg dalszy).

Zbudziłem się przed 4-tą i pospieszyłem do okna. Pogoda była cudowna, ani jednej chmurki na niebie. Gromkim okrzykiem zbudziłem mych towarzyszy, którzy nieprzyzwyczajeni widocznie do tak radykalnego środka budzenia, a zwłaszcza tak wczesnego wstawania, bardzo leniwie zabierali się do spełnienia tak ciężkiego dla nich zadania. P. W. zwłaszcza nie miał do tego najmniejszej ochoty.

„Słyszę wyraźnie jak deszcz pada“, lamentował zaspany, „niema poco tak wczas wstawać“.

Z wielkim trudem udało się mi go przekonać, że na dworze cudowna pogoda.

Ubrałem się coprędzej i wyszedłem przed schronisko. Nasze Panie wstały już dawno i stały na grobli nad Morskiem Okiem, podziwiając cudowny poranek w górach.

Czarne ściany, Rysów i Męguszowieckich turni, ostro rysowały się na jasnem tle nieba. Za Miedziane chował się blady księżyc, »zmęczony całonocnem czuwaniem. Słońce jeszcze spoczywało za poszarpaną granią, tylko gdzieniegdzie wdzierało się ostremi smugami w ciemną kotlinę, muskając różowem światłem rąbka turni na Męguszowieckim szczycie i Miedzianem. Od wschodu ciągnął lekki wiaterek, kładąc rumieniec świeżości na twarze obecnych. Chłodny, aż mroźny poranek zapowiadał nam śliczny dzień.

Wróciliśmy pod schronisko. Panowie już zeszli na dół. — przewodnik krzątał się koło naszych zapasów.

Pospiesznie wypiwszy gorącą herbatę o 5-ej ruszyliśmy naprzód.

Zimno było bardzo, jak zwykle wczesnym rankiem w górach, więc przyspieszamy ciągle kroku, aby się trochę rozgrzać, i wkrótce okrążywszy jezioro, zaczynamy wchodzić na groblę, kryjącą za sobą Czarny Staw. Spiesznie wdzieramy się po ścieżce prowadzonej w zakosy, to po piargach i upłazach to wśród limb i kosodrzewiny, mijając po drodze towarzystwa, które wcześniej od nas opuściły Schronisko. Mijamy również liczne towarzystwo, składające się z oficerów rozmaitej broni, a między nimi jakiegoś dziwacznie pstro ubranego „attaché“ zagranicznego. Zgrabnie i lekko spinające się z kamienia na kamień nasze panie, stają się przedmiotem obserwacji i podziwu ze strony „synów Marsa“. „Tapfere Damen!“ zauważył któryś z nich Wkrótce stajemy nad wodą Czarnego Stawu, otoczoną z trzech stron amfiteatrem przepaścistych czarnych ścian podpartych zasypiskami gruzów i piargów. Strasznie dziko wygląda ta kotlina Czarne jej ściany złożone z litych skał z jednej strony — wiszące potworną pochyloną krzesaniną — złowrogo przeglądają się w martwem granatowo-czarnem źwierciadle wody — i wygią-

dają tak dziko, tak strasznie, że nie wielka ochota zapuszczać się w te krainy śmierci.

Słońce ukrywa się za wyniosłym grzbietem Żabiego szczytu. Różowe jego promienie ślizgają się po urwistych szczytach Żabiego — złocą przepaściste ściany Mięguszowieckich turni, wywołując przy kontraście czarnych cieniów na Rysach niesłychaną grę barw. Imponująco przedstawia się nam stąd szczyt Rysów — cel naszej wycieczki dzisiejszego dnia — piętrzący się bezpośrednio nad Czarnym stawem ścianą około 920 m. wysoką.

Ta grobla dzieląca oba jeziora — to granica życia i śmierci. Za nami kwitło przynajmniej życie roślinne. Tam widzieliśmy brzegi okryte cieniem limb, świerków i ogromnych łanów kosodrzewiny, które łączyły się dalej w dolinach z granatowymi płaszczami borów. A tu? „Tutaj — powiada Staszic*) — piętrzą się gołe skały, gdzieniegdzie mchem tylko porosłe. Tu na tej wysokości przyrodzenie traci swoją moc najcudniejszą — moc najwięcej niepojętą — swoją władzę wszczynania, postacenia i roślinienia jestectw... Jakże bez tych natura zdaje się martwą — jak smutną — jak okropną! Jest ona i tu zawsze wielką — zawsze nieskończoną — ale dla zmysłów człowieka jest zbyt jednostała... Wydaje mu się czczą...“

* * *

Odpocząwszy trochę, ruszamy dalej w drogę. Lawirując ustawicznie między ogromnymi blokami granitu — okrążamy wschodnią częścią Czarny Staw i wkrótce złowrogo odzywały się piargi. Odtąd drapiąc się ustawicznie po uciążliwem usypisku w górę — nieraz za pomocą rąk i nóg, docieramy wreszcie do żlebu, zawalonego od góry do dołu zczerniałym śniegiem — widnego zdala w postaci długiej śnieżnej rysy.

Tu dopędzamy towarzystwo złożone z kilku panów, którzy od nas o godzinę wcześniej wyszli ze Schroniska. Dopędziliśmy ich i minęliśmy zapewne dzięki jednemu z nich o dość poważnej tuszy — (tytułował go przewodnik: „panie indzimirze“) — który co kilka kroków stawał i akompaniując sobie strasznem sapaniem, żałosnym głosem recytował zaklęcia, że dalej nie pójdzie.

„Pódźcie panie indzimirze — juz nie prec — pocieszał go przewodnik. Widzom hań tę przełęckę — te turnie na prawo to scyt. Pódźcie juz panie“.

„Powiedzcie mi, poco mam iść dalej, lamentował biedny „indzimir“ kiedy mi tu dobrze?

Zostawiamy ich wkrótce daleko pod nami — tylko od czasu do czasu dolatują do nąs narzekania nieszczęśliwca. Tuż koło żlebu na lewo pokazuje nam Maciej miejsce, skąd w roku 1884 zniósł do Czarnego Stawu na półżywego turystę, który gdzieś zleciał z drogi na Rysy. Pokazuje również nam i blachę z wybitą na niej datą tego zdarzenia: „Lezoł tu już długo — bo z głodu piknie się cholew chytoł“ opowiada dalej Maciej.

— Ale jakżeście go znieśli stąd?

— „E niewielka to była chłopina, ale tu w sobie tęgi. Owinołek go w cuchę, wziołek na pasek i zawlokłek przez spiargi do Cornego Stawu. Warga co ino na skórce wisiała, a krew ś niego chlupała co rety. Widzi mi sie — ze wrócił do domu na umarcie — hej!

* * *

Żywo drapiemy się jak komu wygodniej, po skałach ustawicznie prawie pionowo. Gdzie niegdzie wbita klamra bardzo wielkie oddaje usługi. Czuć z każdym krokiem, że już do szczytu niedaleko. Mijamy jedno jedyne przykre miejsce na grani nad doliną Czeskiego — okrążamy szczyt od północy — kilka kroków jeszcze, i nagle... doznajemy wrażenia, jakby nas coś z chłodnej i ciemnej piwnicy nagle wyniosło i rzuciło w błękity nieba i słoneczne blaski. Podobnego wrażenia doznałem, gdy wyjeżdżałem szalą górniczą, nie pamiętam czy w Wieliczce czy w Bochni z ciemnego szybu nagle na światło dzienne.

* * *

Stoimy na potrzaskanym szczycie Rysów. Trudno silić się na opis, trudno wrażenie, jakiego się tu doznaje, wyrazić w słowach: „Nigdy morze — mówi Tetmajer w swych „Objaśnieniach do panoramy Tatr“ — podczas najcudniejszej pogody, przy najwspanialszej grze barw na lazurach, nie upaja tak niezmiernie, nie rozwiewa tak poprostu duszy, jak wysoki szczyt górski w cichy słoneczny dzień. Wszystko jdst tak daleko, tak daleko... Zdaje się, że się weszło w jakiś inny świat, i że ten jest rzeczywisty — a tamten — tam w dole sen. Budzi się cały nowy świat myśli, nowy świat uczuć, innych, odmiennych — jak tam w dole. Myśli zataczają się na niebo jak tęcze, uczucia lśnią jak obłoki w zorzy słonecznej. Cud nas upaja, oszałamia, obezwładnia. Lasy i wody w dolinach, hale i upłazy, wszystko to staje się jakąś czarodziejską, magiczną symfonją przyrody — czemś takiem, co duszę wyrywa z piersi — „dusza wybiedz chce oczyma, upojona a nie syta...“

Co za cudowna pogoda! Gdzie okiem rzucić, żadnej mgły, żadnej przeszkody, nawet niebo bez żadnej chmurki.

Wokoło nas — jak okiem sięgnąć — piętrzą się oblane słońcem, ubrane w fjoletowe plamy cieniów, poorane ciemnymi żlebami szczyty wielkich Tatr. Tuż przed nami wznosi się potężny trzon Wysokiej. Nie znam drugiego szczytu w Tatrach, któryby tak imponował swym ogromem, któryby się wydawał tak dumnym, tak majestatycznym — jak Wysoka z Rysów. Poprostu wierzyć się nie chce, że tam w te pionowe, niemal przepaściste ściany, w te potargane turnie — ludzie chodzą. Im dłużej się wpatruje w szczyt, tem coraz wyższym, niedostępniejszym, ale dziwnie przyciągającym on się wydaje.

Na lewo od Wysokiej, ciągną się ogromne gmachy szczytów, jakieś błękitne, mieniące się opalowymi tonami, poorane żlebami, posypane płatami

*) O ziemiorodztwie Karpat, str. 178.

śniegu, zakończone wysokiemi wieżyskami przepaścistego Ganku, Garlucha, Staroleśnej i Lodowego. Z za tych szczytów wyglądały dalsze góry, jakieś jaśniejsze, przeźroczystsze, zlewające się z bezmiarem powietrza w postaci jasno-fioletowych dalekich fal.

Nie bez wrażenia zaglądamy w straszną otchłań od północy, kryjącą w sobie Czarny Staw. Dziko i niedostępnie wygląda stąd szczyt Mięguszowiecki z swą prostopadłą ścianą nad Morskiem Okiem.

Gdzie okiem w doliny rzucić, widzimy wszędzio „pawie oczy“ stawów. Tuż pod nami granatowe tonie Czarnego stawu, a zaraz dalej, jakby na jednej płaszczyźnie, wielka błękitna tafla Morskiego Oka.

Jezior z Rysów widać 12, między niemi, prócz Morskiego Oka i Czarnego Stawu, z większych widać staw Hinerowy, i w dali ukryte w lasach, Szczyrbskie Jezioro.

Wnet zaludniło się na szczycie, naturalnie przeważnie od samych Niemców. Nie mogliśmy się powstrzymać od śmiechu, widząc jak od Wagi jakiś węgierski przewodnik ciągnął na linie cały legion Szwabów na sławne: „ungarische Rigi“ — jak Niemcy Rysy nazywają, po takiej drodze, która dla nas wydawała się tak wygodną jak „cisarka“.

Gdyśmy po 2-godzinnym pobycie na tym niesłychanie interesującym szczycie z żalem żegnali ten czarowny widnokręg, dopiero wtedy towarzystwo, któreśmy minęli na piargach w drodze na Rysy z „P. indzimirem“ wśród okrzyków stanęło na szczycie. (D. c. n.).

Dla dobra Zakopanego.

W niemiłej sprawie sporów zakopiańskich, które przybrały tak szerokie rozmiary, że szkodzić mogą Zakopanemu, otrzymujemy następującą odezwę, podpisaną przez grono poważnych obywateli:

„Polemika, jaka od dłuższego czasu toczy się w prasie na temat Zakopanego i jego stosunków, wywołać musi zaniepokojenie u wszystkich, którym na sercu leży dobro i rozwój tej perły Tatr naszych, mającej dla nas znaczenie nietylko stacyi klimatycznej ale i społeczne.

Zaniepokojenie to jest tem bardziej usprawiedliwione, że polemika ta doprowadziła do wydania rodzaju aktu oskarżenia obecnego zarządu gminy i klimatyki, w formie broszury, nacechowanej niestety bardzo silnie animozyą osobistą. Nie mamy ani zamiaru ani prawa podejrzywać dobrej woli autora a tem mniej tych, którzy na powadze jego zdania oparci, zapatrywania jego podzielają i rozpowszechniają: ale musimy wyrazić ubolewanie, że autor w sądzie swym był tak bardzo namiętnym, iż walcząc z p. Chramcem, jako administratorem gminy i delegatem Wydziału krajowego do Komisyi klimatycznej, nie oszczędzał go nawet jako człowieka prywatnego.

Nie wątpimy, że ci, którzy całą tę burzę wywołali, mieli cel jeden: podniesienie Zakopanego do możliwej doskonałości — ale z drugiej strony też nie wątpimy, owszem z przekonania oświadczamy, że droga jaką obrali jest niewłaściwą.

Nie przeceniamy objawów rozwoju Zakopanego ani przypisujemy ich wyłącznie zasłudze Dr. Chramca, ale też zgodzić się nie możemy na to, aby za wszystkie braki i niedostatki i nas rażące, miał odpowiadać Dr. Chramiec.

Powoduje je wiele okoliczności niezależnych od naczelnika gminy i delegata Wydziału krajowego do Komisyi klimatycznej. I tak przedewszystkiem zapominać nie trzeba, że naczelnik gminy działać tylko może w porozumieniu z radą gminną, że brak jednolitości zarządu podzielonego między radę gminną a Komisyę klimatyczną nie dodaje sprężystości administracyi, że brak niektórych postanowień ustawodawczych jak na przykład przepisów dotyczących budowli, które obowiązują w miastach, ujemnie na Zakopane oddziaływa. Powiedzmy też szczerze, że bez większej opieki ze strony sejmu i rządu a w szczególności bez znaczniejszej pomocy z funduszów krajowych i państwowych trudno górskiej gminie zdobyć się na takie nakłady, jakichby potrzeba, aby Zakopane rozwijać się mogło szybko i odpowiednio do dzisiejszych wymagań.

A czyż nie należy podnieść, że mimo tych trudności i przy skromnych środkach, jakimi gmina Zakopane rozporządza, zdobyła się Klimatyka i Gmina tutejsza jednak na częściową gwarancyę rentowności koleji Chabówka - Zakopane, że korzystając z gwarancyi kraju, zaciąga gmina obecnie pożyczkę 400.000 koron na założenie wodociągów, a dzięki usiłowaniom Dra Chramca wchodzi w życie konsorcyum udziałowe dla elektrycznego oświetlenia Zakopanego.

Kroki to przecież niemałej wagi na drodze upragnionego przez wszystkich rozwoju.

Nie jest naszym celem ani życzeniem wstrzymać krytykę administracyi Zakopanego, jak wszędzie tak i tutaj krytyka rzeczowa jest pożądana i przyczynić się tylko może do ogólnego rozwoju Zakopanego.

Ale jeżeli odziaływać ma dodatnio a nie ujemnie i rozstrajająco, wolną być musi od przymieszki osobistej niechęci a jedynie rzeczową i sprawiedliwą. Liczyć się też winna przedewszystkiem z finansowem i ekonomicznem położeniem gminy

górskiej i jej mieszkańców a nie błądzić w sferze ideałów, lecz w granicach rzeczy możliwych i wykonalnych.

W polemice wywołanej wspomnianą broszurą brak tych kardynalnych zalet krytyki, pełno natomiast momentów świadczących o roznamiętnieniu, które tylko sprawie szkodzą, a które p. Dra Chramca krzywdzą boleśnie nawet jako człowieka.

Odzywamy się więc do wszystkich, komu dobro i rozwój Zakopanego nie są obojętne, z prośbą nie o zaniechanie krytyki, ale o nadanie jej cechy beznamiętnego, rzeczowego, sprawiedliwego sądu i życzliwej rady.

Na tej drodze niewątpliwie spotkać się wszyscy możemy zgodnie i godnie.

Dr. Leon Babiński (lekarz z Warszawy), Zdzisław br. Brunicki (właściciel dóbr Lubieniec w Galicji), Dr. Władysław Bylicki (docent Uniwersytetu ze Lwowa), Władysław Berkan (z Berlina), Ignacy Drewnowski (starszy inżynier, naczelnik warsztatów ck. kolei p. ze Lwowa), Juljan Fałat (dyrektor Akademii sztuk pięknych z Krakowa), Dr. Feliks Ficki (lekarz z Warszawy), Dr. Maciej Jakubowski (profesor Uniw. Jagiellońskiego), X. Jan Janas (dziekan z W. ks. Poznańskiego), Dr. Henryk Jordan (profesor Uniw. Jagiellońskiego), Teodor Kalkstein (dyrektor Banku ziemskiego z Poznania), Mścisław Karski (z Warszawy), Marceli Kramsztyk (adwokat z Warszawy), Dr. Zygmunt Kramsztyk (lekarz z Warszawy), Alfred Lewakowski (ze Lwowa), Karol Motty (dyrektor Banku z Poznania), Arnulf Nawratil (inspektor przemysłowy ze Lwowa), Antym Nikorowicz (dyrektor Galicyjskiej Kasy Oszczędności ze Lwowa), Dr. Roman Pilat) profesor Uniwersytetu ze Lwowa), Dr. Zygmunt Pilat (radca sekcyjny w ministerstwie oświaty z Wiednia), Feliks Sozański (poseł do Sejmu i właściciel dóbr Kernalowice), Stanisław Skarzyński (właściciel dóbr Studzianka), Dr. Stanisław Stefanowicz (adwokat z Mińska), Zenon Wyszpolski (właściciel dóbr z Wołynia), Teofil Waydowski (notaryusz z Tarnopola), Stanisław Żółtowski (właściciel dóbr Niechanów W ks. Poznańskie)".

Spodziewamy się, że odezwa ta „uspakająca" przyczyni się do uśmierzenia osobistych waśni i sporów, i w miejsce ich powstanie poważna krytyka stosunków Zakopiańskich, mająca na celu dobro tej naszej „letniej stolicy".



Ćwiczenia Sokołów na Zlocie w Zakopanem dnia 15 Sierpnia 1903 r.

UZDROWOTNIENIE ZAKOPANEGO.

Sprawozdanie z odczytu p. St. Horoszkiewicza.

I.

Dnia 28 sierpnia wygłosił w sali hotelu turystów inżynier St. Horoszkiewicz z Krakowa — odczyt o uzdrowotnieniu Zakopanego. P. Horoszkiewicz zajmując się od kilku lat inwestycjami zakopiańskiemi, nabył głębokiego doświadczenia w sprawach Zakopanego, a jako technik — rozumie, że nie dość rzucać projekty ale potrzeba także i środków do ich wykonania.

Wielka wdzięczność należy się p. Horoszkiewiczowi za zwrócenie uwagi szerokiej publiczności na zasadę, że: o inwestycjach zakopiańskich, „mogą dyskutować tylko fachowo uzdolnieni“, lecz nigdy niewiasty, dzieci, pensjonarki i akademicy!

Inżynier Horoszkiewicz przedstawił w swym odczycie najpierw ukształtowanie terenu doliny Zakopiańskiej. Ogromny lodowiec sunący się z Kuźnic zasypał szutrem dolinę Bystrej wody i stworzył na tej przestrzeni szutrowisko przepuszczalne, niby jakiś filtr — które w czasie największej słoty zawsze suchem pozostaje.

Tam gdzie lodowiec się kończył — przy pagórkach Wołowych, ulicy Kościelickiej, lub Ruchledzkim wierchu, lub gdzie starł swą moc, u stóp Gubałówki — mamy ogromne warstwy łupku a skąpa warstwa ziemi na nim rozpostarta jest w wielu miejscach moczarowatą.

Ten teren stanowi obecnie obszar stacji klimatycznej i jest polem pracy komisji klimatycznej i gminy ku udogodnieniu pobytu gościom.

Powierzchnia gminy Zakopane obejmuje około 40 klm. □, czyli 4.000 ha. — powierzchnia uzdrowiska przeszło 1.000 ha.

Ludność gminy Zakopane wynosi w roku 1900 5.280 dusz — a w obrębie stacji klimatycznej dn. 14 stycznia 1903 3.190 dusz.

Przyrost ludności w gminie wynosiła w ostatniem 10-leciu 41, 8%.

Ruch gości w ostatnim dziesięcioleciu wzrósł bardzo wybitnie: do r. 1894 liczba rocznych gości nie przekraczała 3.600 dusz; w r. 1894 wzrosła do 5.225 dusz, w r. 1899 do 7.158 dusz — a w r. 1900 do 10.820 dusz (otwarcie kolei Chabówka-Zakopane).

Po otwarciu kolei wzrost ten jest już z roku na rok nieznaczny — około 500 osób wynoszący.

Przyjmując, że ten wzrost będzie stały, to za 20 lat tj. w r. 1923 dojdzie do cyfry 24.500 osób. W tymże roku ludność miejscowa powinna liczyć 6.300 dusz!

Na podstawie spisu domów z kwietnia b. roku znajduje się na obszarze uzdrowiska 575 domów o 3.322 pokojach, 631 kuchniach, 74 sklepach, i 61 salach. Wykluczając sklepy i sale jako nie mieszkalne, i przyjmując na 1 pokój po 2 — a na kuchnię po 1 osobie, może się w domach na obrębie stacji klimatycznej położonych, pomieścić równocześnie 7.275 osób. Liczba ta wzrośnie do 7.500 osób, gdyby i w salach i sklepach goście zamieszkali.

Gęstość zaludnienia na przestrzeni uzdrowiska wynosi obecnie w zimie 3, na 3 ha., a przy możliwie największym napływie gości w lecie 7·7 na ha.

Po dwudziestu latach gęstość zaludnienia w Zakopanem wynosiłaby 18 na ha.

Gęstość zabudowania przeciętna i zaludnienie przy poszczególnych ulicach Zakopanego jest rozmaite. Przyjmując pas zaludnienia dla ulic na 120 do 220 metrów szeroki, wypada, że najgęściej zamieszkane są tak w zimie jak i w lecie przy największym napływie gości ulice Krupówki, Kościeliska i Stara Polana; (47-61 dusz na ha., a w zimie 22-43 na ha.).

Reszta ulic jak Chramcówki, Chałubińskiego Zamoyskiego i Sienkiewicza, wykazują od 3 do 13 dusz na ha. w zimie a 20-40 osób w lecie na ha., bo te ulice są zabudowane systemem will t. j. domów stojących oddzielnie w obszernych ogrodach. Opisany obszar, wyliczone zaludnienie i stosunek zaludnienia do obszaru jest podstawą pracy i zabiegów około jego uzdrowotnienia.

Dr. Chramiec, obecny naczelnik gminy polecił Prelegentowi wypracowanie planów i kosztorysów na wodociągi, kanalizację względnie system najodpowiedniejszy dla Zakopanego usuwania nieczystości, śmieci i wód użytkowych, uzyskał przeprowadzenie badań i studyów nad asanizacją uzdrowiska w Zarządzie ck. Zakładu hygieny w Krakowie i wykołatał u Wydziału krajowego przeprowadzenie planów i kosztorysów osuszenia Zakopanego.

Prelegent przedstawił swoje plany na wodociąg zakopański, w którym przyjął, że należy go urządzić na 20.000 dusz równocześnie bawiących w Zakopanem — licząc po 70 litrów wody dziennie na głowę.

Wodociąg taki jest możliwy przez użycie źródeł pod Reglami i w Kuźnicach, które badane co do jakości wody, dają wodę idealnie czystą, płynącą z pokładów dolomitowych, a co do ilości, wydają w zimie minimum 20 litrów sekundowych. W lecie płynie z tych źródeł około 50 sekundowych litrów.

Projektowany wodociąg kosztowałby 320.000 kor. Prelegent stwierdza, że gmina uchwaliła już 4 października 1902 r. budowę wodociągu za pieniądze gwarantowanej przez Sejm pożyczki 400.000 koron.

. . . .

Prelegent przedstawia dalej plany i kosztorysy kanalizacji spławnej w Zakopanem.

Przyjmując tylko dziś zabudowane ulice i kollektory z rur kamionkowych, musiałaby gmina wydać na kanalizację przeszło 400.000 kor. Do tego należy doliczyć jeszcze zakład do biologicznego oczyszczania wody kanałowej, który zaledwie za 120.000 koron można projektować. Kanalizacja spławna pociąga za sobą przeróbki w domach prywatnych i połączenia z głównemi kollektorami, a koszt tego wszystkiego spada na właścicieli prywatnych. Ten koszt obliczony w przybliżeniu wyniesie najmniej 400.000 koron. W obliczeniu przyjęto, że wodociąg już istnieje, i że każdy dom już jest z wodociągiem połączony — a koszt tego połączenia już został dawno przez właściciela pokryty.

Z obliczenia tego wykazuje prelegent niemożliwość finansową przy budowie kanalizacji spławnej. Ta inwestycja nie jest nigdy produktywną, owszem pociąga za sobą stały ciężar utrzymania.

Z 570 domów czynszowych, jest przeszło 270 domów takich, które nigdy nie mogą się z kanalizacją połączyć. — Wszak wszystkie domy po stronie północnej przy ulicy Kościeliskiej, wszystkie wille na Gubałówce, całe Bystre i w. i. nie mogą być z kollektorami połączone, bo je dzieli rzeka lub leżą w innem niveau niż są projektowane kollektory.

Zatem 300 domów ma ponieść i pokryć ciężar kanalizacji miljon koron wynoszącej. Wszak z owych 300 domów z pewnością jest może połowa nie wartająca 600 do 800 koron — a przeciętniowo 3000 koron musiałby każdy dom pokrywać.

Hygjeniści postawili za zasadę, że miasta o zaludnieniu 100 osób na ha, powinny koniecznie zaprowadzić kanalizację spławną. Zaś zaludnienie 60 osób na hektar, zaledwie dozwala dopiero na kanalizację. — Powyżej wykazano, że za 20 lat możliwą jest gęstość 18 osób na ha. w Zakopanem.

Bezsens kanalizacji spławnej dla Zakopanego, widocznym też był dla każdego z owego jasnego i fachowego przedstawienia rzeczy. Wobec tego przykro wspomnieć owe uchwały i szumne rezolucje wieców zakopańskich, żądające od gminy kanalizacji, a głoszące dra Chramca „wstecznikiem“, bo się do roboty tejże natychmiast na życzenie „fachowego“ wiecu nie zabrał!

(D. c. n.)

Groty lodowe w Dobszynie.

Po otworzeniu się jaskini przez przełom, woda wsiąkająca zaczęła zamieniać się na lód. Najpierw układały się potężne masy lodu w jednej przestrzeni, ale gdy lód od dolnego końca parował, a w górnej części zetknął się ze stropem, powstała dolna jaskinia. Lodowacenie wody, przepływającej przez rozpadliny skalne, powoduje względnie wyższe położenie groty, wązkie, zwrócone ku północy wejście, jaskinia pogłębia się ku wnętrzu, skutkiem czego może wpływać zimne powietrze i zatrzymać się. Nie marznąca zaś, w najgłębszej części jaskini znajdująca się woda, odpływa i wychodzi na światło dzienne w parku jako „wielkie źródło“. Grota Dobszyńska jest zatem naturalną lodownią, w której wytworzony w zimie lód w lecie nie taje. Szczegółowy obraz jej rozmiarów dają poniższe liczby.

Obszar jaskini	8875 m.²
Obszar masy lodowej . . .	1771 m.²
Przestrzeń wolna od lodu .	1704 m.²
Wysokość masy lodowej . .	+20 m.

Obliczona ilość lodu 1,000,000 centnarów metrycznych.

Mała sala	660 m.²
Wielka sala	3256 m.²
Przełom Ducza	728 m.²
Lewy korytarz	505 m.
Prawy korytarz	3726 m.²
Głębokość groty	67 m.

Przypatrzmy się teraz szczegółowo procesowi wytwarzania lodu. Skoro w zimie powietrze przed wejściem do groty oziębi się więcej, niż powietrze w grocie, odbywa się od wejścia ku przełomowi cyrkulacja zimnego powietrza. Krążenie zimnego powietrza obniża do tego stopnia ciepłotę jaskini w zimie, że następuje tworzenie się lodu. Położenie groty i stateczność temperatury zewnętrznej poniżej zera, w ciągu kilku miesięcy zapewnia dłuższe wytwarzanie się masy lodowej. Temperatura zewnętrzna w grudniu, styczniu, lutym, marcu i kwietniu jest o wiele niższą od ciepłoty w jaskini. Zapiski temperatury jaskiniowej świadczą, że kiedy w listopadzie średnia temperatura w sali wynosi + 0.55° C., w korytarzu + 0.70°, spada po upływie tych miesięcy do — 1.75° C., ewentualnie do — 1.1° C. Najlepiej tłómaczy przebieg tych zmian poniższa tabela.

Temperatury:

1883	Wejście.	Wielka sala.	Korytarz.
Styczeń . . .	— 5.1°C.	— 1.5	— 0.26
Luty	— 5.5	— 1.28	— 0.25
Marzec . . .	— 3.5	— 1.75	— 1.1
Kwiecień . .	— 2°	— 0.5	— 0.15
Maj	+ 7.8	+ 0.08	+ 0.37
Czerwiec . .	+ 11.6	+ 0.49	+ 0.5
Lipiec . . .	+ 10.7	+ 0.7	+ 0.7
Sierpień . . .	+ 9.3	+ 0.8	+ 0.57

Wrzesień . .	+ 6.2	+ 0.6	+ 0.6
Październik . .	+ 2.2	+ 0.7	+ 0·7
Listopad . . .	— 1.5	+ 0.55	+ 0.7
Grudzień . .	— 6.4	— 1°	+ 0.15
Średn. roczna .	+ 1.02	— 0.17	+ 0.41
1886	+ 3.24	— 0.045	+ 0.36
1887	+ 4.62	— 0·04	+ 0.36

W lecie, przy wyższej temperaturze zewnętrznej, niema prądowania, gdyż nagromadzone w jaskini zimne powietrze nie może ujść skutkiem swej ciężkości. Cyrkulacja letnia powietrza obiera też drogę odwrotną tej co w zimie. Cieplejsze, lżejsze powietrze układa się nad drugim otworem, t. zw. „Nad prełomem Ducza“, liczącym kilka hektarów. Po oziębieniu dostaje się do gruzu, który ułatwia parowanie i dalsze oziębianie wilgotnego powietrza. Wymiana powietrza z tej strony odbywa się, jak widać z powyższej tabeli, w miesiącach: maju, czerwcu, lipcu i sierpniu, a że jest powolna, świadczy najlepiej tajanie kryszałów lodowych ze stropu jaskini, które zaczynają odpadać dopiero w lipcu. Gdy rosa lub woda deszczowa dostanie się do groty, marznie i dopiero po ogrzaniu powietrza wewnątrz znajdujemy wodę w jaskini. Lecz i ta podczas najbliższej zimy częścią zamienia się na lód, częścią paruje, tworząc kryształy lodowe u stropu. Podczas tajania, przy najwyższej temperaturze w grocie + 1°C., znika tak mała ilość lodu, że daje się zauważyć tylko ciągły jego przyrost. Lód ten będzie się wytwarzał w grotach Dobszyńskich, dopóki nie nastąpi jakieś zaburzenie w samej formacji jaskiń.

Groty lodowe, których jest dość w Europie, — wspomnimy tylko o jaskini Untersberg pod Salzburgiem, Skevizora na siedmiogrodzkim stoku gór biharskich — były zawsze przedmiotem usilnych badań uczonych, lecz dotychczas nie udało się podać istotnej, przekonywającej przyczyny tworzenia się lodu. Postawiono wiele hipotez, ale żadnej nie uznano za przekonywującą. Najlepiej określił tę sprawę jeden z badaczy: „Dopiero wówczas, gdy tak dokładnie poznamy fizyczne własności tworzenia się lodu, że śród nich zdołamy wytworzyć sztuczne groty lodowe, można będzie powiedzieć: kwestja owych jaskiń została rozwiązaną. Najlepszym dowodem jest zawsze doświadczenie. Wobec wielkiego zapotrzebowania lodu w dzisiejszych czasach, byłoby zbadanie zasady, według której możnaby naśladować przyrodę, zadaniem bardzo pożytecznem. Szczęśliwemu wynalazcy przyniosły załatwienie tej sprawy nietylko rozgłos, ale i zyski. Na razie jesteśmy nader daleko od tego celu“.

Na zakończenie podajemy garść informacji dla użytku turystów, zamierzających zwiedzić groty. Jaskinie lodowe znajdują się w odległości niespełna 14 kilom. od miasta Dobszyna, w dolinie Stracena, w otoczeniu wspaniałych lasów szpilkowych 969 m. nad poziomem morza. Z północy najlepiej jechać koleją koszycko-bogumińską do stacji krańcowej Poprad-Felka. W Popradzie łatwo dostać wygodny powóz, który prześliczną drogą zawiezie w ciągu 4 godzin do grot lodowych, za 6 do 8 zlr. Przybywający z południa mogą dojechać węgierską koleją państwową do miasta Dobszyny. Tu panuje ożywiony ruch turystyczny do doliny Stracena tak, że łatwo znajdzie się powozik w cenie 4—5 zlr. do samych grot. Dla wszelkiego bezpieczeństwa można naprzód zamówić konie u właściciela hotelu w Dobszynie, Andrzeja Fejera. Droga piesza do grot zajmie 2½ godziny.

Groty można zwiedzać w czasie od 15 maja do 1 października przy silnem, łukowem oświetleniu elektrycznem. W powyższym terminie są otwarte codziennie od 10½ godz. przed południem do 3 godz. po południu, a bilet wstępu kosztuje od osoby półtora zlr. Za osobną taksę zarząd otwiera groty i w innym czasie, ale to się opłaca tylko wówczas, gdy zbierze się towarzystwo, złożone co najmniej z 12 osób. Grotę wolno zwiedzać tylko pod kierownictwem przewodnika (Jana Kovacza), który udziela wszelkich wyjaśnień. W samych grotach niema żadnego niebezpieczeństwa, wszędzie prowadzą schody i poręcze.

Wiktor Doleżan.

HOTEL BABILON

PRZEZ ARNOLDA BENETT'A.

Z wielką ostrożnością wsunął się w otwór ciemnej przepaści i zaczął schodzić po szczeblach sznurowych. Wreszcie, dysząc ciężko, zmordowany, podniecony gorączkowo, dotknął nogą gruntu. Spostrzegł, że słabe światełko pochodziło z małej szpary w ścianie. Przysunął oko do szpary i ujrzał przed sobą łazienkę dworską, a przez jej drzwi otwarte dostrzegł wnętrze dworskiej sypialni. Tam przed wielką, marmurem wykładaną umywalnią, stał człowiek, pochylony nad jakimś przedmiotem.

Tym człowiekiem był Rocco.

XIII.

W sypialni dworskiej.

Racksole pojął łatwo, że tajemne przepaście, odkryte kosztem niemałego z jego strony utrudzenia, a łączące łazienkę z pod numeru 111 z ła-

zienką dworską, urządzone było przez osobę lub osoby, mające interes w utrzymaniu czujnej straży nad gośćmi, zajmującymi apartamenta dworskie. Proste było urządzenie owej komunikacji; na ten cel użyto, jak przypuszczał milioner, kanału z rurami wodociągowemi.

Szpara w ścianie, przez którą przyglądał się Racksole, była mała bardzo i zapewne niewidzialna od strony wewnętrznej; zauważył tylko, że musiała służyć poprzednio ludziom wyższym od niego wzrostem, gdyż on zmuszony był wspiąć się na palce, aby ją dosięgnąć. Przypomniał sobie, że tak Julian, jak Rocco byli od niego słuszniejsi i mogli z łatwością przykładać oko do szpary. Te uwagi przesuwały się Amerykaninowi w myśli, podczas gdy ze zdumienieniem przyglądał się tajemniczym ruchom Rocca. Drzwi od łazienki, szeroko otwarte, dozwalały mu objąć wejrzeniem znaczną część sypialni, wraz z ogromnem, wspaniale rzeźbionem łożem, lecz tylko kawałkiem marmurowej umywalni. Chwilami Rocco znikał mu z przed oka, widział tylko ręce jego, poruszające się nad zagadkowym przedmiotem. Racksole nie mógł zrazu rozróżnić, co to był za przedmiot, dopiero po dłuższym czasie, gdy oko jego przywykło do światła, padającego z pokoju, poznał, że leżało na umywalni ciało jakiegoś człowieka.

Co prawda, na części widzialnego marmurowego blatu, Racksole mógł dojrzeć tylko nogi pacjenta. Amerykanin mimowoli zadrżał na myśl, że Rocco czyni doświadczenia nad osobą, popadłą w omdlenie. Ale nogi nie poruszały się, więc nieszczęsna istota musiała być uśpiona narkotykiem, lub... nieżywa!

Racksole chciał krzyknąć, przerwać epilog nocnego dramatu, rozgrywającego się przed jego okiem; szczęściem nie mógł wydobyć głosu z piersi.

Na umywalni widział rozłożone osobliwe jakieś instrumenty, któremi Rocco posługiwał się naprzemian. Praca kuchmistrza trwała, jak sądził milioner, długie godziny, a gdy skończył nareszcie, Rocco, zadowolony, gwiżdżąc aryę z „Cavalerji Rusticany“, przeszedł do łazienki, zdjął surdut i umył starannie ręce. Stojąc opodal i wycierając ręcznikiem swoje długie palce, był tak blisko Racksola, że ten ostatni powstrzymywał oddech, iżby tajemniczy operator nie domyślił się obecności jego za ścianą, ale nic nie wzbudziło podejrzenia kuchmistrza, który powrócił niebawem do sypialni. Tam ów przedmiot, leżący na umywalni, obwinął w białą flanelę i położył na wspaniałym łożu. Ukryty obserwator nie wątpił już, że ten zagadkowy przedmiot był trupem człowieka. Ale co za człowieka? Co znaczyły dokonywane na nim próby?...

Czy rzeczywiście działo się to w hotelu Racksola, w samem centrum Londynu, w mieście, szczycącem się najlepiej zorganizowaną policją?... Amerykanin znajdował to niepodobnem, a jednak fakt nie ulegał wątpliwości. Raz jeszcze przypomniał sobie ostrzegawcze słowa Feliksa Babilona, uznając zupełną ich słuszność. Właściciel wielkiego hotelu nigdy nie może przewidzieć intryg, prowadzonych pod jego bokiem w cichości; atmosfera panująca w takim karawanseraju musi tchnąć tajemniczością, nasuwać nierozstrzygnięte zagadnienia. (C. d. n.).

KRONIKA.

Przykry wypadek. Panię Sz. spotkał w nocy z 28. na 29. zm. nagły przykry wypadek; poszła ze znajomymi na Nosal. Pani Sz. nieuważnie schodząc zsunęła się na jakiś zrąb — i nie mogła w żaden sposób wydobyć się z przykrego położenia.

Towarzysze jej przestraszeni udali się do Zakopanego — wzięli przewodników i wtedy dopiero udało się im o godzinie 1-ej w nocy sprowadzić przestraszoną p. Sz. do domu.

Jesień w Zakopanem zapowiada się przepysznie. Od kilku dni pogoda zupełnie się ustaliła, górale przepowiadają niebywale piękną jesień. Część gości wyjechała już z Zakopanego — zjeżdżają jednak coraz nowi, by podziwiać najpiękniejszą porę w Zakopanem. Zjeżdżają także ci, którzy dla poratowania zdrowia pozostaną już tutaj całą długą mroźną zimę. Manja koncertów już minęła — zato codzienie prawie mamy jakiś poważny wykład, mogący nas zapoznać z wszystkieobjawami naszego życia umysłowego.

Wycieczki jeszcze nie ustają. Wyjeżdżający chcą jeszcze raz nacieszyć się widokiem gór, codziennie po kilkanaście furek wyjeżdża do „Morskiego Oka“, do „Kościelisk“ i do bliższych dolin. Z pieszych wycieczek, „Swinica“, „Kozi Wierch“ oglądają jeszcze codziennie po kilka ludzi.

Wypadek. Przykry wypadek przytrafił się p. K. Wracając wieczorem z doliny „Kościeliskiej“, natknął się na powóz dwukonny, którego woźnica (zdaje się pijany) w pędzie powstrzymać nie umiał. Woźnica spadł do rowu, a p. K. zemdlonego przeniesiono do domu. Okazało się, iż poważniejszych uszkodzeń nie było.

Ruch pociągów zakopiańskich.

Odchodzą z Krakowa do Zakopanego:	o 10 min. 25 rano o 11 min. 40 wieczór.
Przychodzą do Zakopanego:	o 7 min. 5 rano. o 4 min. 5 po poł.
Odchodzą z Zakopanego do Krakowa:	o 9 min. 20 rano o 4 min. 35 po poł.
Przychodzą do Krakowa:	o 2 min. 36 po poł. o 11 min. 5 wieczór.
Odchodzą z Zakopanego do Lwowa przez N. Sącz i Tarnów:	o 9 min. 20 rano.
Przych. do Lwowa:	o 2 min. 31 po poł.

Spostrzeżenia meteorologiczne.

	27/8	28/8	29/8	30/8	31/8	1/9	2/9
Termom. such.	11·8	18·1	21·4	12·8	13·9	18·9	18·2
„ wilg.	9·6	15·4	16·6	10·4	11·8	14·5	14·1
Ozon	11	12	11	13	11	11	10
Term. maxim.	23·4	34·6	32·8	30·2	28·9	34·1	37·8
„ minim.	9·0	9·5	12·5	9·8	7·1	10·2	7·1
Term. na bar. .	16·3	20·3	23·0	17·8	16·7	19·5	19·0
Barometr . . .	702·5	699·4	695·5	695·2	699·6	703·3	704·5
Kierun. i szyb. wiatru . . .	NNW 2	NNW 7	NN W8	NNE 6	SSW 5	NNE 5	NNE 5
Stop. zachmurz.	2 m gl.	2 kłęb.	7 kłęb.	7 mgl.	2 kłęb.	0	0
Wysok. opadu	2·1	0	0	0	0	0	0·8
Uwagi	deszcz	pogod.	pogod.	pogod.	pogod.	pogod.	pogod.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Adolf Nowak.